ROK PIĄTY.

№ 29.

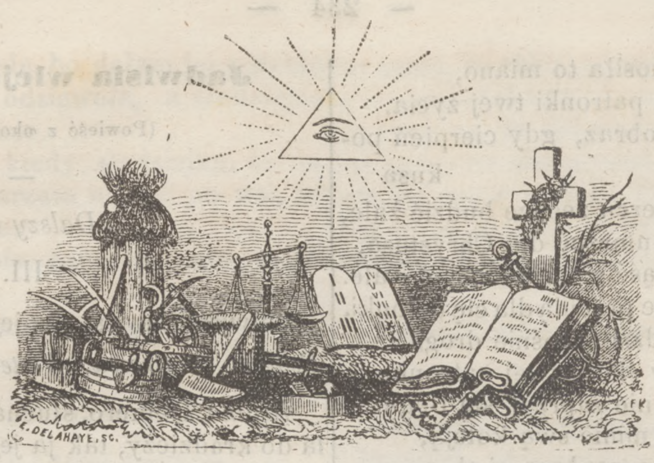
WARSZAWA

d. 3 (15 lipca)

1860.

REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

NIEDZIELA. 7a po Świątkach.



„*Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Ogień palący gasi woda, a jałmużna sprzeciwia się grzechom; jałmużna jest jako źródło, z którego gdy jako ubogi i pragnący pije, zaś się napełnia i mnoży. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Obrazek Śtej Zofii.

Już słonko pogodne weszło na niebiosa,
Śląc całej przyrodzie swe lube promienie,
Chór ptasząt je witał, a poranna rosa
Błyszczała wśród kwiatów jak drogie kamienie.
Przy łąki pobrzeżu, na trawy kobiercu,
Gdzie powój zielony krzyż stary obrasta,
Z pogodą na licu, a wzruszeniem w sercu,
Z młodziuchną córeczką przyklękła niewiasta.
A miłaż-to była ta matki pieszczotka:
Dziesiąty rok płynie jej życie szczęśliwe,
Świeżuchna jak kwiatek, swawolna jak kotka,
A oczki ma czarne błyszczące i żywe,
I włoski też czarne, splecione w warkocze,
Tak bujne jak kłosy zbożowego łanu,
Co zdobią jej liczko rumiane, urocze,
Jak gdyby koroną z pięknego hebanu.
I zkądże to szczęścia wzruszenie tak żywe
Twarz matki i córki swym blaskiem przystraja?
Och! dziś są obiedwie podwójnie szczęśliwe,
Bo oto znów nadszedł piętnasty dzień maja;
A imię ma Zosi to śliczne stworzenie,
Co buja jak ptaszę przy boku swej matki,
Co mierząc oczyma te ziemskie przestrzenie,
Nad sobą ma niebo, a u stóp swych kwiatki.
I długo tak długo wśród wzruszeń tysiąca,
Dla których wylania każdej duszy trzeba,
Z ust matki i córki modlitwa gorąca
W hymn jeden złączona płynęła do nieba.
A potem olśniona od słońca promieni,
Wzrok w córkę wlepiwszy ta matka szczęśliwa,
Dobyła niewielki obrazek z kieszeni,
I głosem wzruszonym tak się doń odzywa:
—Przyjm córko kochana dziś ten upominek,
I schowaj go sobie na wieczne wspomnienie,
Że z nieba Bóg widzi twój każdy uczynek,
A nawet najlżejsze serca twego drżenie;
Wszakże wiesz, żeć na chrzcie imię Zosi dano,
Ażebyś gdy przyjdziesz do wieku rozwicia,

Zaszczytnie i godnie nosiła to miano,
I brała wzór święty z patronki twej życia.
Patrz zawsze w ten obraz, gdy cierpień pokusa
Bluźniercze w twem sercu zechce budzić żale,
I pomnij, że cierpieć, umrzeć dla Chrystusa,
To znaczy skarb posiąść w wiekuistej chwale.
Gdy w życiu pomyślne przejdą dla cię dzionki,
I cierniem ci gładka dziś zarośnie droga,
Idź córko odważnie w ślady twej patronki,
I wśród mąk katuszy nie zaprzyj się Boga.
Bo każdy ból ziemski minie swą koleją,
A kiedy znów groźne przepłyną ci chmury,
Z niebieską miłością, wiarą i nadzieją
Zwyciężysz jak Zofja ze swojemi córy.
A Zosi łzą rzewną nabiegła powieka,
Jakby przewidując przyszłe smętne dzionki,
Całuje swą matkę i z płaczem przyrzeka,
Iść zawsze śladami swej świętej patronki.

Tak znowu raz nadszedł piętnasty dzień maja,
Gdzie niegdyś kłos szumiał, dziś chwast tam zarasta,
Lecz zawsze krzyż stary zwój bluszczu przystraja,
I rosząc go łzami, klęczy tam niewiasta.
Na twarzy dojrzałe malują się lata,
A w oku jej czarnem odwaga i męztwo,
Snać walkę niejednę przebyła wśród świata,
Lecz z Bożą pomocą odniosła zwycięztwo.
To Zosia! tak Zosia, rad matki swej pomna,
Choć wiosna jej życia już dawno ubiegła,
Walczyła z losami w swej wierze niezłomna,
I jak skarb najdroższy obrazek swój strzegła.
Dziś także jest matką i z dziatek swych gronem
Niejedną już Boga uczciła ofiarą,
I wielbi Go zawsze sercem nieskażonem
Z niebieską nadzieją, miłością i wiarą.
A kiedy snem śmierci odpoczną jej członki,
Bez drżenia jej dusza opuści swe ciało,
By stanąć tam w niebie obok swej patronki,
Bo imię jej święte nosiła tu z chwałą!

Jadwisia wiejska sierota.

(Powieść z okolic Krakowa).

—

(*Dalszy ciąg*)

III.

(Jadwisia we wsi swojej uznana za winną).

Regina, *Onufrowa*, *Wojtek*, *Radny i Anastazya.*

Regina. Dopiero, słuchajcież! jak się przyznała do kradzieży, tak ja jej rzekła, że ją zaprowadzę do sołtysa, a ona nogi za pas i uciekła.

Radny. I gdzie to poszło?.. to uskwierknie gdzie z głodu.

Regina. Dobrze jej tak, niech nie krzywdzi za miłosierdzie, com dla niej uczyniła.

Onufrowa. Jak się jej jeść zachce, to powróci.

Wojtek. Lepiej jej było darować winę, bo co się tam nad takiem głupiem pastwić!.. ale moja się uwzięła i teraz bieda bez pasterki.

Anastazya. Ale czy wiecie dokumentnie, że ukradła?... bo moja Marynka powiada, iżby na to przysięgła, iż ona nie ukradła, tylko chyba kto inny.

Regina. Co tam wasza dziewucha, nawet świadczyć nie powinna, bo i lat niema. Do takich interesów wrażać się jej nie wolno, bo to wielka rzecz!

Onufrowa. Jużciż kiedy się sama przyznała, to ukradła.

Regina. I to nie raz, ale się do trzeciego razu przyznała.

Radny. Najgorzej to, że jak gdzie zamrze, albo ją gdzie żandarmy przychwycą, to sąd będzie prawdy dochodził i będzie wołał do przysięgi.

Regina (pomieszana). A niechże tam woła!..

Wojtek Ja tam przysięgać nie będę, bom nic od dziewuchy nie słyszał. Moja jeśli chce, niech przysięga.

Regina. I ty musisz, jako ci jest świadomo.

Radny. Wszyscy musicie, a będzie z tego prawo.

Regina. Tyle kłopotów!... warto to nad sierotą miłosierdzie pokazać?... nigdy nie warto!

Anastazya. Nie bardzoście się też na dziewuchę wyszkodowali, bo chodziła naga jak świątek.

Regina. A nie prawda, bo dałam jej z siebie zapaskę, co się nią odziewała, a złodziejce więcej dawać nie warto.

Onufrowa. Jużcić kiedy złodziejka, to na cóż jej dawać? Małgorzata mówili po wsi, że wam i korale zabrała.

Regina. Zabrać, nie zabrała, ale może chciała.

Onufrowa. Jużcić, kiedy wzięła jedno, toby wzięła i drugie.

(Wieści we dworze).

Panna Emilia i Panna służąca.

Panna służąca (do panny Emilii). Gdy więc powróciła ta sierota do swojej gospodyni, już nie chciała paść gęsi i zuchwaliła się i odpowiadała; tak też ta mówi do niej: kiedy zamiast się poprawić za to, że ci panienka takie szaty podarowała, ty się zuchwalisz i nic robić nie chcesz, przeto ci te szaty odbiorę i schowam, dopóki się nie poprawisz. A ona dziewucha ukradła gospodyni cztery złote i uciekła. Panienka jest miłosierna, nad każdym się ulituje, a to nigdy nie warto. Zaraz ekonom mówił, że tylko panienka złodziejom świadczy, bo on powiada, że co chłop, to złodziej. I ma racyę, bo się bez tego nie obejdzie, aby chłop czego nie ukradł. Co innego w mieście, jak np. w Słomianém Brzesku, zkąd ja jestem, to żaden obywatel ani co ruszy, bo utrzymuje swój honor; ale co na wsi, to żadnej niema edukacyi i zwyczajnie jest jak to bydło, albo z przeproszeniem, ta nierogacizna, która byle dostać się na grzędy do ziemniaków, to już ma bal.

Panna Emilia. Ach prawda, że nawet w miłosierdziu trzeba zachować miarę roztropnoności!.. Zawsze mi to mój ojciec mówi, ale ja się nigdy z tego poprawić nie mogę. Co za niegodziwa dziewczyna, żeby za dany sobie w sieroctwie przytułek tak się gospodyni swojej odwdzięczyć! Lecz i ta Marysia, która tak za nią przemawiała, musi też być ladaco! Straciła już u mnie łaski i nigdy od niej fijołków nie przyjmę.

Panna służąca. Dobrze panienka zrobi, bo nie warto tym ludziom świadczyć. Umieją oni w oczy pięknie pochlebiać, a za oczy trzeba dopiero słyszeć, co na panów wygadują. Zwyczajnie chamy! Ja, tobym im nic nie dała za to samo, że takie zdrajcy, i wolałabym jakiej z mieszczańskiego stanu podarować, coby całe życie za to dziękowała. Oho! Marysia! Ja się zaraz na niej poznała! Ona pięknie mówi, ale co ma w sercu?.. Taka może złodziejka jak i ta sierota Jadwisia, co ją panienka ubrała od stóp do głów, jak co poczciwego.

Panna Emilia, Panna służąca i *Marysia* (z fijołkami)

Marysia. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... przynoszę też panience fijołków, a moja matusia posyłają małego zajączka, co złapali w życie.

Panna Emilia. Nie chcę, nie chcę, weź sobie to, bo ja od takich ludzi nic nie przyjmuję, którzy drugich krzywdzą. Wstydź się Marysiu, żeby za złodziejką się wstawiać i jeszcze w nasz dom ją wprowadzać. Już sobie przyrzekłam nic od ciebie nie przyjmować.

Marysia (zmieszana). Czy o Jadwisi panienka wielmożna mówi?

Panna służąca. Tak jest, panienka mówi o tej złodziejce a twojej przyjaciołce, co swoję gospodynię pokradła, a może się z tobą podzieliła.

Marysia (rozpaczliwie płacząc). O mój Jezu kochany, na to mi też to we dworze przyszło, aby mnie o złodziejstwo posądzali?! Wolałabym sto razy umrzeć, jak kogo skrzywdzić na strzępek. Moja matusia nieraz głodem marli, a rzepki z niczyjego pola nie wydarli, choć była przy chałupie. Oj mój Boże, mój Boże! co też matusia na ten posądek powiedzą?! Odniosę panience wielmożnej chustkę i fartuszek, i nic nie chcę, tylko niechaj łachami trzęsę, ale za moję własną i matusiną pracę. (zostawia fijołki, puszcza zająca i biegnie do domu).

Panna Emilia i *Panna służąca.*

Panna Emilia. Ta dziewczyna jest niewinna, i okropną wyrządziliśmy jej krzywdę, którą jej wynagrodzić należy. Ja ręczę, że jest niewinną.

Panna służąca?.... Co też to panienka takiemu rakowi wierzy! na wsi to dziewuchy mają płacz na podorędziu. Przelękła się, że się wydało i dlatego beczy i uciekła; ale ona tu

i chustki nie odniesie i więcej nie przyjdzie; a zająca w cudzem polu może złapała, to cóż ją kosztuje?! Zajączkowi trzeba dać mleka... biedactwo, jak to drży!... ja go będę chować, bo ja bardzo na zwierzęta miłosierna i takie mam już serce od młodości... a potem, jak zajączek podrośnie, to mu przywiążemy różową wstążeczkę i oddamy panu pisarzowi, aby go chował. O! nieboraczek... jak się to boi!

Panna Emilia. Marysia jest niewinna, i mam to posądzenie na sumieniu! Jest to wielki grzech kogo niewinnie posądzić i oszczerstwem zranić. Ja po tę dziewczynę poszlę i przeproszę ją.

Panna służąca. Tegoby też dopiero potrzeba było, żeby panienka chłopkę przepraszała. Toby się też cały świat śmiał. Niechże Bóg broni!

Panna Emilia. Sąd Boży dla mnie ważniejszy od sądu całego świata. Ja popełniłam niesprawiedliwość i muszę ją wynagrodzić. A przed Bogiem niema chłopów ani panów, tylko chrześcianie. Poślij mi zaraz po Marysię, chcę się z nią rozmówić.

(Panna służąca wychodzi i wraca z Marysią niosącą zawiniątko)

Panna Emilia, *Panna służąca* i *Marysia.*

Marysia (kłaniając się do nóg). Matusia kazała mi bardzo pięknie panience podziękować i odnieść podarunki, co mi panienka dała, bo aż się zanoszą, tak płaczą i lamentują.

Panna Emilia (pomieszana i wzruszona). Ja... ja tego odebrać nie mogę... ja ci to darowałam... ale mi było przykro, że mnie ta Jadwisia tak zawiodła... i że ty... bo przecież za nią się wstawiałaś...

Marysia. Ludzie się przekonają, że i ta biedna dziewucha nic nie winna, bo ja wiem, że ona nie była ruchliwa, (1) i kiedy inni pasterze z pańskiego pola groch rwali, to ona nigdy ani ziarnka nie uskubała, tylko zemną z bławatków wieńce plotła dla Pana Jezusa, a mówiła: „choć mi się jeść chce, bo mi tylko gospodyni dała miskę wyskrobać, tobym i tak po cudze nie sięgnęła“ i jeszcze innym zganiła, a za to ją pasterze przezywali to cyganką, to ceć jako (2).

(1) nic nie ruszyła cudzego.

Panna Emilia. No moja Marysiu, jeżeliś niewinna, to cię przepraszam za posądzenie i już obie z matusią nie gniewajcie się na mnie. Weź nazad podarki, a za zajączka i fijołki daję ci dwa złote.

Marysia. Dziękuję panience bardzo ślicznie, i na panienkę się nie gniewam, bo panienkę bardzo kocham; ale już podarków nie wezmę i zajączka zostawię, bośmy choć z matusią ubogie, to niczyjej krzywdy nie mamy na sumieniu.

Panna Emilia. Jeśli powiadasz, że mnie kochasz, to memi darami nie gardź, bobym już nigdy nic od ciebie nie przyjęła, a właśnie chcę, żebyś mi przyniosła taki wieniec z bławatków, to go wezmę na głowę.

Marysia (ze łzami). Oh! przyniosę zaraz! tak panience będzie ładnie!

Panna Emilia. No, idź, przeproś odemnie matusię i zabierz twoje zawiniątko. Ale powiedz, gdzie jest teraz ta Jadwisia?

Marysia. Zginęła, jakby kamień w wodę cisnął, ani słychu o niej. Może gdzie chudactwo uskwierkło z głodu, bo jej gospodyni jeść nie dawała, biła ją; każdy na sierocie utykał. Odebrała jej całą przyodziewę od panienki dla swojej córki po pierwszym chłopie, a potem wparła w nią cztery złote, co ani podobieństwo było do tej dziewuchy. Lada kiedy się prawda wyda!...

Panna Emilia. Bądź spokojna, bo i ja poproszę mego ojca, aby rozkazał ściśle prawdy dochodzić.

(2) rozmaicie.

(Dokończenie nastąpi).

Historya Lublina.

(Dokończenie).

Jan Kazimierz idąc na poskromienie zbuntowanych kozaków r. 1651 przybył do Lublina, gdzie nuncyusz papiezki Torres oddał królowi list Innocentego papieża, w którym króla obrońcą wiary mianuje; złożył mu również od tegoż papieża miecz poświęcony i czapkę złotem perłami i szmaragdami zdobną, a królowej obecnej wtedy złotą różę.

W 4 lata potem część wojsk kozackich Chmielnickiego pod dowództwem Złotarenki pod miasto podstąpiła, przedmieścia i najpiękniejsze gmachy spaliła i z ziemią zrównała; mieszkańcy zaś swe ocalenie wielką summą pieniężną opłacili

W tymże roku Karol Gustaw król Szwedzki bezbronne miasto garnizonem obsadził, wymógłszy od niego opłatę 30,000 złotych polskich za to, że go nie spalił.

Wojska polskie odzyskały z pod przemocy szwedzkiej Lublin, gdzie Stanisław Potocki Hetman wielki straszną nieprzyjaciołom zadał klęskę.

Za panowania króla tego miała miejsce w Lublinie miłosierna fundacya.

Mikołaj bowiem z Romanowa Swirski, Sufragan Chełmski, wzniósł szpital z klasztorem Bonifratrów na placu dawniej Litewskim, gdzie dziś jest plac musztry przed pocztą.

Również wzniosła i uposażyła Zofia z Tenczyńskich Daniłowiczowa, podskarbina koronna, piękny i okazały kościół dla Karmelitanek bosych, wraz z obszernym klasztorem; dziś mury te zajęte na szpital Sióstr miłosierdzia.

Za króla Michała Korybuta tatarzy stanowiący przednią straż turków zrabowali to miasto.

Pod panowaniem dzielnego króla Jana Sobieskiego morowa zaraza niemało mieszkańców zmiotła i rozpędziła, ale wzniosły się w Lublinie kościoły: Reformatów z klasztorem, przez Mikołaja Bieganowskiego, kasztelana kamienieckiego, fundowany przy ulicy Żmigrod, (1) kościół i klasztór Karmelitów trzewiczkowych przez Jana Mniszka, starostę Lwowskiego, na przedmieściu Czwartek; dziś zajęty przez szpital Bonifratrów.

Również wzniosła Anna ze Stanisławskich Zbąska, Podkomorzyna Lubelska, kościół Missyonarzy przy ulicy Zamojskiej wraz z obszernym gmachem seminaryum łacińskiego.

Pod panowaniem Augusta IIgo znaczną część miasta od klęsk wojennych ocalonego zniszczył okropny ogień: spaliło się wtedy 27 panien znakomitych, na naukach w klasztorze Wizytek zostających. Zakonnice te sprowadziła do Lublina Ewa z Leszczyńskich Szembekowa, kanclerzyna koronna.

Różnemi nękany klęskami upadł gród ten sławny, opieką królów wyniesiony, ale nie poprzestał być miejscem wypadków, i tak: Gdy Karól XII krol szwedzki ogłosił króla Augusta IIgo odpadłego od tronu Polskiego, chcąc Stanisława Leszczyńskiego na nim osadzić, zwołany został w Lublinie sejm; na tymże sejmie nie zapomniano o podupadłym mieście przez wojenne klęski zubożałem. Obywatele miasta tego przez nową konstytucyą (prawo) zostali we wszystkich prawach i swobodach z Krakowem porównani, a tem samem tytułu szlachetnych, wolności noszenia szabel i obierania posłów na sejm nabyli.

Roku 1707 był zjazd w Lublinie—kiedy król szwedzki Karól XII wkroczył do Saksonii, stany po zrzeczeniu się korony przez Augusta IIgo wzbraniając się uznać królem Stanisława Leszczyńskiego, zebrały się naprzód we Lwowie, a potem w Lublinie d. 20 maja. Na zjezdzie tym wydane były uniwersały (wezwania) zwołujące sejm 11 sierpnia do Lublina i podani zostali na kandydatów do tronu polskiego: Eugeniusz Sabaudzki, królewicz Jakób Sobieski i Rakoczy; ale nie wzięła skutku zamierzona elekcya (obiór), bo na odgłos powrotu z Saksonii szwedów rozjechały się stany.

Tu nareszcie pod tymże królem Lublin był miejscem ważnych układów: szlachta zebrana czyli skonfederowana w Tarnogrodzie(2) przeciw uciemiężeniom wojsk saskich nieprawnie w kraju pozostałych po dwuletniej z niemi

(1) Dziś własność p. Vetter, który mury te obrócił na browar.

(2) Tarnogrod miasto w Lubelskiem.

walce, skłoniła się do ugody, która doszła do skutku w Lublinie.

Wzniosło się równie w tych czasach dwie świątynie: księży kapucynów z klasztorem fundowanym przez księcia Pawła Sapiehę i żonę jego Annę z Lubomirskich, oraz trynitarzy przez hrabiego Mikołaja Łosia kasztelana lwowskiego; ta nieskończona budowla użyta była na drukarnię, dziś jest domem Pawęczkowskich.

Pod panowaniem Stanisława Augusta Poniatowskiego straszny pożar zniszczył Lublin; gdy bowiem Józef Rojewski zebrał w małej liczbie szlachtę województwa Lubelskiego, dnia 25 kwietnia podstąpiły pod miasto wojska obce z armatami dla uspokojenia szlachty. Gdy przyszło do utarczki, ogień zapalił karczmę w mieście, z której szerzyć się począł i zniszczył ośm pałaców, kamienic i innych zabudowań ośmset; klasztór i kościół Bernardynek takiemu uległ zniszczeniu, iż zakonnice z krzyżem w ręku opuścić go musiały.

Za rządów Austryackich był Lublin miastem cyrkularnem (obwodowem), za wkroczeniem wojsk polskich pod dowództwem Księcia Józefa Poniatowskiego stolicą tymczasowego rządu centralnego dla prowincyj odzyskanych, a po połączeniu z Wielkiem Księztwem Warszawskiem stolicą departamentu i powiatu Lubelskiego. Dziś Lublin pięknie zbudowany, liczony jest między pierwsze po stolicy miasta; zdobi go nader piękny ogród i coraz nowe budowle, które z każdym rokiem coraz więcej upiększają miasto.

Serwacy Leszczyna ekonom.

Obrazek wiejski.

—

Zebrali się jednej niedzieli mieszkańcy wsi Nagórk po wyjściu z swego parafialnego kościoła w Rogotwórsku, ażeby pomówić to o tem, to o owem, a zwłaszcza o tem, co im najwięcej dolegało. A było to w pierwszej połowie miesiąca Sierpnia, w czasie ciężkiej żniwowej pracy, gdzie wśród wielkiego upału i znojnej roboty, stary i młody schyla się raźno, żeby kłosek złoty uprzątnąć czemprędzej z zagona. Łatwo pojmiemy, że między tą wiejską gromadką, ludkiem Bożym, były rozmowy o troskach i mozołach; nikt też o niczem nie radził krom tygodniowej pracy, ile w niej znoju albo naprzykrzenia od złych ludzi doświadczył. Wszyscy głęboko w myśli i sercu mieli wyryte nazwisko Serwacego Leszczyny swego ekonoma, którego złe obchodzenie się z ludźmi przy robocie każdemu dotkliwie czuć się dawało.

A był Serwacy Leszczyna wzrostu dużego, krępy, głowa pałkowata, oczy kocie śmiało patrzące. Jeździł zawsze na karej kobyłce, bo nigdy pieszo nie chodził w pole, a zuchwałą swoją postawą, wymysłami brzydkiemi, biciem o byle co i złośliwemi przekleństwami, stał się postrachem całej wsi Nagórk. Filut to był i matacz, jakich daleko szukać potrzeba; dla ludzi wiejskich katem i biczem bożym, dla siebie tylko troskliwym i zabieżnym w tuczeniu wieprzy, wypasaniu krówek z krzywdą pańskiego dobra.

Wiedziała wieś cała o niecnych postępkach Serwacego Leszczyny, ale nikt się nie odważył donieść go panu, bo mówili sobie: pan w pokoju, a on zawsze z nami, może więc w każdym razie nam dokuczyć. On też nie w ciemię bity, naprzód ujarzmił ludzi i karaniem o byle co zaszczepił w nich bojaźń, potem dopiero rządził i robił, jak mu się podobało. Każdy chłopek rozmawiając z Serwacym Leszczyną musiał wpierw zdjąć czapkę, pokłonić się mu do kolan, dopiero w te się odezwać słowa: proszę wielmożnego pana rządcy, a nie ekonoma!... uchowaj Boże, żeby się który w takiem poszanowaniu pomylił... dopiero on miał za swoje.

Po takiem opisaniu Serwacego Leszczyny, przysłuchajmy się rozmowie, jaką prowadzili mieszkańcy wsi Nagórk w czasie swego niedzielnego zebrania.

—Mówże Jagna, zapytała Wawrzyńcowa kopiarka swojej córki, a boliż cię mocno jeszcze ręka, którą ci ten poganin roztrącił?

—O bogać nieboli moja matulu kochana, odpowiedziała Jagna. Bóg niech mu zapłaci za mnie ubogą, kiedy mnie tyle przy sierpie nabił. Mój Boże! wszyscy się nademną litowali; ale cóż poradzisz z tym złym człowiekiem, kiedy i państwa niema teraz w domu?

—Ba i co! odezwał się Paweł Skiba zagrodnik; toć to już i zawiele, żebyśmy znosić

mieli takie upodlenie... Alboż on nam chleb daje, coby nas roztrącał? Toć on przecie żonaty i ma dzieci, jakże się nie bał Boga namawiać do złego Jagnę; a że jest cnotliwa, to jeszcze zemstę na nią wywiera..

—Bóg to do czasu znosi, wyrzekł Maciej Kukawka gospodarz; a zaś nie wiemy, jak on krzywdzi naszego pana? Pamięta dobrze o sobie: czy to przy kupnie czy sprzedaży, dobrze się z żydkami znosi... to niby ludzie śpią i niewiedzą o niczem? O! wiedzą, wiedzą dobrze, jeno się boją mówić, bo kańczug jego wisi nad nami; ale to do czasu dzban wodę nosi...

—Albo jego żona, ozwie się Julianka żona fornala, to tak ci sobie na panią choruje. A jakto wejci stroi się i dzieci swoje... starszej córce już krynolinę sprawili, a owe chustki jedwabne, parasole, trzewiki na korkach, to tać nie przymierzając chodzą jakby państwo jakie, co powozem jeżdżą? Czy oniby się mogli za 300 złotych i 12 korcy ordynaryi tak utrzymać?... Znają przecie ludzie, zkąd im rogi wyrosły i jakiemi gałganami byli, kiedy się do Nagórk sprowadzili... czy pieniądze może gdzie znalezli? Wcale nie; jeno dobre państwo oszukują. Ażaż oni świnek i gęsi pańskiem ziarnem nie tuczą, owieczek nie karmią, bydełka nie obroczą? Bydło ich raźne, konik rży, zadzierając ogonem, ale pańskie konie padają, a bydło głodne przy toku stoi i ryczy...

—Albo ta pani rządczyni, jak się zwać każe, przywtórzyła Ignacka ogrodniczka, takie ci to mądre i przebiegłe, że ci pono wie, co w trawie piszczy. Albo ich dzieci? takie to moi kochani szczwane i obrotne, że niejednego w pole wywiodą; widać że już to z rodu ekonomskiego pochodzi. Jak wilczęta: jeszcze nie podrosną, a już kły jak stare pokazują. Ani mów któremu inaczej tylko *paniczku* albo *panienko*? bo cię zaraz skarżą, a ojciec leci z batem i krzyczy: chamy przeklęte, czy nie wiecie, jak dzieciom moim mówić? hę?!.. A batóg, a kije, a wały... hę?! a rozumiesz teraz ślepoto mores... hę?.. I ani słowa takiemu nie można odpowiedzieć, gdyżby zbił i poprzetrącał,

—Żeby to oni wdzięcznemi państwu byli za takie miejsce, jakie tu mają, przemówił Grzegórz Kołek sołtys. Gdzie tam! wszyscy przecie wiedzą, ile się nie naobgaduje ekonomka naszych dobrych panów przed ludźmi. Bo rozgaduje, że się państwo na ich pracy nie znają, jak oni to dobrze państwu gospodarują: to znowu prawi, że państwo niewdzięczni, do stołu ich z sobą nie proszą, a oni nie u takich panów bywali i wiedziano jakie im dać uszanowanie, gdyż z byle czego nie wychodzą. A jeszcze jak to nieraz udają mowę chód i rożne miny naszych państwa?.. to źli są ludzie i Boga się niebojący!...

—Także to oni o naszych kochanych państwu gadają, zawołała Maciejowa Grzędzina kowalka? a, to już oni nie warci, żeby ich święta ziemia nosiła, za taką obrzydliwą niewdzięczność, kiedy przecie wiemy, jak są dobremi nasi państwo dla nas.

— Tak, tak, moje jagodeczki! wyrzekła Ignacka ogrodniczka, a toć ekonomka z Setropia wszystko wypowiedziała przed moją siostrą pokojówką dworską, a ona wszystkim to powtórzyła.

—Kiedy tak oni są złymi i dla ludzi i naszych kochanych państwa, zawołał Antoni Piekut gajowy, to już zawiele tego; skoro państwo wrócą z Warszawy, wszystko im opowiemy.

—Nieinaczej, nieinaczej, powtórzyli wszyscy, razem pójdzie my i wszystko złe opowiemy. Zawiele krzywdy dla nas i naszych kochanych państwa. Nasi państwo tak dobrzy dla nas, żeby nieba nam przyczynić gotowi; tylko ten batożnik zawsze o nas źle mówi przed państwem: że my bydło i że z nami bez bata nie poradzi. Ale nasi państwo już się nieco i domyślają, co on za zacz, i nieraz, jak mówiła pokojówka dworska, pocichu cóś mówili do siebie, pewno tylko czekają sposobności, jakby temu złemu koniec położyć.

W tydzień po opisanej rozmowie mieszkańców wsi Nagórk, w wieczornej porze, kiedy jeszcze ludzie nie spali, dał się słyszeć turkot pojazdu na drodze, i w kilka minut po całej wsi rozbiegła się ta wieść radosna, że państwo z Warszawy wrócili. Dopiero było ukontentowania i radości!.. Starzy i młodzi, gospodarze i parobcy odrazu się zebrali

w dziedzińcu chcąc przywitać swoich kochanych panów. A dzieci wyrostki z jakiemże utęsknieniem oczekiwali téj chwili? bo i dla nich była radość, kiedy wiedzieli, jak to państwo o nikim nie przepomnieli, jeśli pojechali do Warszawy, żeby z powrotem nie przywieść każdemu jakiego podarunku. Albowiem w téj wsi istniała oddawna miłość ludu dla swoich panów, a panowie kochali swych włościan, jakby dzieci swoje. Jeden tylko Serwacy Leszczyna chciał ten łańcuch miłości rozerwać, żeby go na swoję obrócić korzyść, lecz mu się w jego zamiarach nie powiodło.

— A witajcież, witajcie, moi kochani ludziska! zawołała pani, wysiadając z powozu. A zdrowiżeście, jakże się macie, a dzieci wasze zdrowe? a czy wam czego nie brakło? jakże się ma moja ulubiona Jagna dziewoja, czy zdrowa?

To pan znowu:

— A gdzie ekonom?.. wszystkoż tu w porządku, czy was ordynarya doszła moi ludzie?... jak się macie, jak się macie moje kochane dzieci!

I tak to z kwadrans było podobnego poczciwego powitania, zanim państwo weszli do swego domu. Pan sam i pani od łez powstrzymać się nie mogli na widok poczciwych ludzisków radujących się z powrotu swoich kochanych państwa. I takby długo się było ciągnęło to powitanie, gdyby się pan do nas nie odezwał w te słowa:

— Bóg wam zapłać za wasze dobre serce, potrafimy za nie się odwdzięczyć... teraz idźcie w pokoju do domu... do widzenia, do jutra!..

Dnia następnego już słonko wysoko wbiło się w obłoki, kiedy niektórzy z włościan naszych wybrali się razem do dworu. Ale jakiż niespodziewany widok ich ogarnął?.. pan choć z podróży przybyły, już nie spał, ba!.. nawet wiele interesów odbywało się w jego kancellaryi. Stał także przed gankiem Serwacy Leszczyna ekonom, ale już nie w takiej postawie zuchwałej i pańskiej jak dawniej bywało: przygryzał wargi, ruszał wąsami i dziwnie przewracał rozognione oczy; każdy w nim dostrzegał i złość niepohamowaną i zawziętość jaka nim miotała.

Kiedy spostrzegł nas idących do dworu, zawołał pieniąc się:

A wy chamy przeklęte, tak wy to na mnie nastajecie?.. i w tem chciał się rzucić na Jagnę, która wraz z sołtysem wychodziła ze dworu. Lecz w tej chwili rozwarły się drzwi kancellaryi, stanął w nich pan nasz, a spojrzawszy prawie na wszystkich ze wsi zebranych ludzi, w te się do nich odezwał słowa:

— Kochani moi ludzie! Byłem w drodze, gdyż ważne interesa odwlokły mój przyjazd do domu; ale może się i lepiej stało... gdyż przez ten czas miałem sposobność dowiedzieć się o złych postępkach Serwacego Leszczyny ekonoma mojego, jako was ciemiężył a zamiast dobrego przykładu, jeszcze was psuł niemoralnością, bluźnierstwami i niegodnemi przekleństwami. Nie miejcie do mnie żalu, bo ja na tem szkodowałem; odtąd sam będę rządził wami i nie dozwolę krzywdy waszej. Oddalam tego człowieka, który nietylko nie poszanował pracy waszej, ale owszem w tem wszystkiem nie mojej, lecz swojej szukał korzyści. Zapomnijcie złego, a każdy z was niech pełni powinności swoje; albowiem tam tylko szczęście panuje, gdzie jest bojaźń Boża, i gdzie praca, oraz poczciwość i rzetelność obrały mieszkanie.

Na tem dziedzic Nagórk zakończył swoje przemówienie, a wszyscy uradowani i przejęci wdzięcznością dla niego, rozeszli się do swoich zatrudnień.

Oto macie krótki ten rzetelny obrazek niejednego ekonoma, jakich jeszcze po wsiach znajdziecie. Nie mówię, żeby nam zbywało na poczciwych ekonomach... Zły ekonom jest plagą dla moralności włościan; psuje on swoją samowolnością i złą wolą wszelkie węzły łączące pana ze swym ludem; a że tacy ludzie są powszechnie bez żadnego wykształcenia jakiejbądź podstawy moralnej, ztąd wypływa tyle zgorszeń i zepsucia, jakie źle użyta samowolność przynieść może.

Oby opowieść ta stała się dla niejednego złego ekonoma pobudką do bojaźni Bożej, a dla dobrego była zachętą do wytrwania w poczciwości i cnocie!

DODATEK.

Dodatek do Nr. 29 Czytelni Niedzielnej z r. 1860.

Otrzymaną poniższą odezwę od wielebnej Pauliny Jellec przełożonej zgromadzenia PP. Marjawitek w Częstochowie, posłużyć mającą za dowód dójścia do rąk jej rozmaitych ofiar na rzecz budującego się dla nich kościoła i klasztoru w Częstochowie przeznaczonych, stosownie do życzenia tejże zamieszczamy dosłownie:

"A Imie Panny Marya!

Chcąc przynieść pociechę sercom chrześciańskim, sercom kochającym serce najmiłosierniejsze Maryi Matki Boga, sercom, które tak szlachetnemi przejęły się uczuciami przyjjścia w pomoc mnie nędznej istocie w doprowadzeniu zamiarów Boskich do skutku postawienia świątyni na cześć serca Matki miłosierdzia, tu u podnóżka jej cudownego obrazu na Jasnej Górze, czuję się w obowiązku uczynić sprawozdanie, ile od ostatniego mego doniesienia hojnych serc sypało ofiary, tak wprost na ręce przełożonej pocztą do Częstochowy, jako też do Redakcyi Kuryjera, do ostatniego maja.

	R.S.	K.
Michał Wojnicki z Bujanowa .	13	
Z Kalwaryi Żmudzkiej . . .	35	
Z Augustowa	3	
Z Kowna	11	
Z Gwozdowic w powiecie Miechowskim	3	
Od pewnej pobożnej osoby . .	355	
X. Franciszek Niewiarowski .	25	
Z Harłupia powiatu Kalwaryjskiego	10	
Z Gubernii Mińskiej od M. S. S. S.	50	
Od W. Michałowskiej . . .	75	
Zebrane przez panię M. S. z Kijowa	33	
Powiat Słucki zebrane przez S. M.	48	
Z Opatowa od T. N.	10	
Od A. B. J. K. F. K.	4	
W Wiłkowyskach zebrane przez Sta.... Ma...	24	
Z Wołynia Powiatu Ostrogskiego	26	
Z Lidy X. Swirski od kilku pobożnych osób	14	
Miasto Równe na Wołyniu, Józef, Olga i Matylda	6	
do przeniesienia	695	

	R.S.	K.
z przeniesienia	695	
Miasteczko Korsuń Piotr Małicki	10	
Świętosław Zwoliński	5	
Z powodu gorliwego przemówienia X. Kanonika i X. Wikarego w Rawie	73	
Z Redakcyi Kuryjera odebrałam w miesiącu maju	336	
Zbierane w mieście Rakowie i przesłane przez Wgo Juszczelskiego tamtejszego Burmistrza . . .	12	
Złożone przez urzędników Izby Skarbowej Grodzieńskiej i innych mieszkańców miasta	31	
Z miasta Swiruczyna Win. Rydzewski	1	
Ze wsi Zwiastowa przesłane przez P. St. D. a złożone przez cała wieś	10	10
Z Orzechowa w gubernii Witebskiej od JW. Mikołaja Hrebniskiego Radcy Stanu	100	
Z Gubernii Płockiej wieś Bogata	5	
Z miasta Kołki, Ludwik Krzywicki	1	
Kantor Główny Loteryi w Warszawie od pewnej szlachetnej osoby	6	
JW. Anna Pruszyńska zebrane w domu swoim	100	
Z Petersburga Piotr A. W. z żoną Ludwiką	6	
Z Radomia od F. R. T. R. . . .	3	
Zebrane przez jedne z dawniejszych pensyonarek tutejszego zakładu w parafii Międzyrzeckiej .	60	
Łącznie Rsr.	1504	10

Dziękuję więc Wam, po milion razy dziękuję, kochani bracia i siostry w Chrystusie, którzyście mnie dotąd wspierali; ale znowu proszę i błagam tych, ktorzy jeszcze wesprzeć mają, nie opóźniajcie się, bo w miarę dochodów mury się wznoszą, a dążność moja jest, aby przy pomocy Pana Boga, w tym roku tę część zaczętą wyprowadzać pod dach i pokryć blachą.

Nie tracę nadziei ani na chwilę, że najmilsi bracia i siostry w Chrystusie, raczycie pośpieszyć mi z pomocą, o co Was proszę, błagam z rzewnemi łzami, przez miłość serca Matki Boga, tej naszej królowej polskiej.

O! Boże, o! matko miłosierdzia spraw to u Syna twego, by moje prośby, łzy i jęczenia znalazły współczucie w sercach ludzi. Daj to dobry Boże!

Częstochowa d. 31 Maja 1860 r.

Przełożona *Paulina Jellec.*

Od Redakcyi Czytelni.

Następujące ofiary wpłynęły do kassy Redakcyi Czytelni Niedzielnej dla PP. Marjawitek w Częstochowie:

1. Nadesłane z Latyczowa	Rs.	1	„ „
2. „ z Konstantynowa gubernii Wołyńskiej od J. L. *S.* i K.	„	6	„ „
3. Nadesłane od Emili Jan: k. 15; od Józefy Pł: „ 15; od Marjan: Derk: „ 15; od Stanis. Hil: „ 15; od Piotra Czarn: „ 30; od Jana Wysz: „ 15; od Anton. Osz: „ 15; od Jakóba Łoje: „ 15; czyli łącznie .	„	1	„ 35
4. Nadesłane z miasta Słonima ukwestowane	„	15	„ „
5. „ z Podola za pośrednictwem księgarni p. Henryka Natansona	„	15	„ „
9. Nadesłane z Kijowa przez Wżną M. S. przy liście z d. 5 Maja r. b.	„	33	„ „
Nadesłane z powiatu Słuckiego gubernii Mińskiej, przy liście podznaczonym cyfrą S. M, jako zebrane od rozmaitych osób	„	48	„ „
Złożone przez B. B. szwajcara pałacu władz Towarzystwa Kredytowego	„	3	„ „
Łącznie	Rsr.	122	k. 25

Wszystkie powyższe ofiary doszły rąk wielebnej Pauliny Jellec Przełożonej Zgromadzenia PP. Marjawitek w Częstochowie.

KILKA SŁÓW

o Instytucie Muzycznym

w Warszawie.

W Numerze 1szym Czytelni Niedzielnéj z r. b. podaną została krótka wiadomość o założyć się mającym Instytucie Muzycznym, czyli wyższej szkole muzyki i śpiewu, dla kształcenia w niej młodzieży krajowej, już to na zdolnych muzyków i śpiewaków, już też na nauczycieli śpiewu kościelnego i dobrych organistów wiejskich; czas już jest albowiem i czas wielki, ażeby ta część służby Bożej dziś zaniedbana prawie zupełnie, podźwignęła się z upadku odpowiednio do swego przeznaczenia.

Kraj cały dobrze pojął tę potrzebę, i dlatego gdy Dyrektor Instytutu p. Apolinary Kątski odezwał się do ogółu, wnet posypały się liczne ofiary i stypendja, już to od całych powiatów, gmin, już też od bractw, już wreszcie od pojedyńczych osób; ubożsi biegli w zawody z zamożniejszymi, aby dołożyć grosz swój wdowi na rzecz nowego zakładu, krajowi pożytek, kościołowi zaś pomnożenie chwały Bożej przynieść mającego. Tym sposobem po dzień 23 kwietnia r. b. złożono lub nadesłano na rzecz Instytutu złp. 227,246 gr. 24., czyli Rsr. 34,087 kop. 2. Że jednak summa *konieczna* do zapewnienia bytu Instytutu, wynosi złp. 287,833 gr. 10., czyli Rsr. 42,175, niedostawałoby jeszcze przeto złp. 60,586 gr. 16, czyli Rsr. 9087 kop. 98. Wprawdzie według oświadczenia tegoż Dyrektora, zamieszczonego w pismach publicznych, summa, jakiej zebranie Rząd przed otwarciem instytutu zastrzegł, byłaby w komplecie, gdyby ofiary na piśmie przyrzeczone wniesionemi zostały. Gdy opóźnienie się z ich wniesieniem przy zbliżającym się ostatecznym terminie, przedłużonym do dnia 18 (30) Lipca r. b. do zebrania i złożenia w depozyt potrzebnego funduszu, narazić może na szkodliwe opóźnienie, uprzedzamy więc tych wszystkich, którzyby chociaż najdrobniejszym datkiem do śpieszniejszego otwarcia Instytutu przyczynić się chcieli, aby z nadesłaniem ofiar swych pośpieszyli.

Chłopczyk w zastawie.

Obrazek miejscowy z prawdziwego zdarzenia.

Zwracaliśmy już w piśmie naszem uwagę rodziców, a zwłaszcza też matek na smutne skutki, na jakie używanie za piastunki niedorosłych dziewcząt, dziatki ich naraża. War-

tykule pod tytułem *Piastunka* (*) przedstawiliśmy zaszły wypadek w Krakowie, gdzie podobnie niedorosła piastunka, powierzone pieczy swej niemowlę posadziwszy na oknie, nie-bacznie odbiegła, a to pozostawione bez opieki, straciwszy równowagę, spadło z wysokości pierwszego piętra główką na bruk i na miejscu się zabiło. Dziś przychodzi nam podać o wiadomości waszéj, nie tak wprawdzie okropne zdarzenie, zawsze jednak będące nową nauką i przestrogą tak dla rodziców, iż pieczę nad dziećmi swemi tylko osobom dorosłym a roztropnym poruczać należy, bo młoda i niedoświadczona dziewczyna, sama zaledwie z dzieciństwa wyszedłszy, jakąż może być opieką i obroną dla tych słabych i niedołężnych istot na rozliczne narażonych wypadki, jak również dla kupców, rzemieślników i fabrykantów, ażeby zbytnią swą łatwowiernością; nie dodawali otuchy do podobnego rodzaju oszustw, jak to, które opowiedzieć zamierzyliśmy.

Przed dwoma tygodniami pani M. żona jednego z oficjalistów biur miejscowych, wysłała z piastunką niedorosłą dziewczyną lat 12tu, dwoje dzieci do ogrodu Saskiego dla użycia świeżego powietrza; jedno z tych dzieci dziewczynka miała pół roku, chłopiec zaś liczył rok trzeci. Zaledwie Felixa (takie jest imie piastunki) usiadła na ławce z dziewczynką na ręku, a chłopczyk począł biegać niedaleko, gdy zbliżyła się do niego jakaś porządnie ubrana jejmość, i wziąwszy go na ręce, zaczęła ściskać i całować, zwiąc swym ukochanym chrześniakiem. Piastunka, dziewczyna młoda bez doświadczenia, a przytem niedawno przyjęta do służby i nieznająca stosunków familijnych swych państwa, uwierzyła w zupełności temu zręcznemu udaniu, a gdy owa kobieta zbliżywszy się z chłopcem do ławki, rzekła do niéj: Zaczekaj tu moja panienko na nas, pójdę tylko z chrześniaczkiem do owocarni, gdzie mu kupię ciasteczek i pierniczków; biedaczek, dodała z współczuciem, niemało się nabiega, dobrze też, że się czem posili! — Felixa nietylko zabraniu dziecka przez ową panią nie sprzeciwiła się, ale owszem rada była, że chłopczyk, którego kochała, bo był bardzo dobry i grzeczny, otrzyma jaką od chrzestnéj matki łakotkę.

(1) Ner 41 Czytélni z r. 1859.

Mija kwadrans, półgodziny, wreszcie godzina, a nieznajoma z chłopcem nie powraca. Strwożona Felixa biegnie do owocarni, tam ze łzami w oczach dopytuje się o ową panią i chłopczyka; ale odpowiadają jéj, że od godziny było z dziesięć rozmaitych pań z chłopczykami, które kupowały owoce i pierniki; że zresztą owa poszukiwana pani, mogła nie być wcale w owocarni. Biedna Felixa cała we łzach, biega z pozostałem dzieckiem na ręku od ławki do ławki, szukając swej zguby, ale napróżno dopytuje się o nią innych piastunek; chłopiec powierzony jej opiece, przepadł bez wieści. Zmęczona, spłakana, z bólem i trwogą w sercu, powlokła się po dwugodzinnem bezowocnem poszukiwaniu ku domowi, ale nie śmiejąc zanieść pani okropnej wiadomości o stracie ukochanego dziecka, usiadła na stopniach ewangielickiego kościoła, i tam w niemej boleści oczekiwała na to, co Bóg zdarzy.

Kiedy nadeszła godzina obiadowa, a Felixa z dziećmi nie powróciła, niespokojna pani M. wybiegła z domu, kierując się ku ogrodowi Saskiemu; gdy dochodząc do kościoła ewangielickiego, dostrzegła siedzącą piastunkę z jednem tylko dzieckiem na ręku. Feliksa zapytana o przyczynę łez i o drugie dziecko, opowiedziała, łkając zaszły wypadek. Łatwo pojmiecie czytelnicy, jaką podobna wiadomość boleścią przejęła serce przywiązanej matki! Powróciła ona śpiesznie do domu z pozostałem dzieckiem, tuląc je do piersi, jakby w obawie, aby ją i tego ostatniego skarbu zły człowiek nie pozbawił. Strapiony ojciec rzuciwszy wszystko, podążył do ogrodu w nadziei, że może w poszukiwaniach swoich będzie szczęśliwszy; wszakże ani obecne jeszcze piastunki, ani milicyanci strażujący przy bramach ogrodu, nie mogli dostarczyć mu żadnej pewnej wskazówki, tam, gdzie tyle matek i piastunek z dziećmi przez bramy ogrodowe przechodzi.

Nie znalazłszy żadnego śladu dziecka swego w ogrodzie, udał się biedak do policyi; obiegł wszystkie cyrkuły miasta, pozostawiając opis zatraconego dziecka. Zmęczony, znużony kilkogodzinnem bieganiem, powrócił, trzymając się zaledwie na nogach, nie przyniósłszy żadnej pociechy zbolałej matce. Jak okropną noc przepędzili pań-

two M. po tak nieszczęśliwym dla nich dniu, pojmą ci z rodziców, którzy mieli nieszczęście własne postradać dzieci.

Nieznajoma, której się opisanym powyżej sposobem udało zabrać cudze dziecko, miała jak widać obmyślany z góry plan; pozyskawszy sobie powolność dziecka łakotkami i pieszczotami, wyprowadziła je bez trudności z ogrodu, i udała się z niem na ulicę Freta, do sklepu z obuwiem pani L. Tam nową odegrała scenę pieszczot z chłopczykiem, podając go już nie za chrzestne, ale za własne dziecko. Obecne sklepowe (saméj właścicielki w sklepie nie było) zachwycone przywiązaniem matki, nie szczędziły takoż swych peszczot ładnemu i grzecznemu chłopczykowi. Tymczasem nieznajoma pani jęła się do przymierzania bucików, i wybrała sobie z nich trzy pary, jakie jej najlepiej przypadały do nogi. Wtrakcie przymierzania wdawszy się w rozmowę, co panny sklepowe bardzo ujęło, opowiedziała, iż jest żoną wojskowego wyższego stopnia; przytoczyła dalej, że mąż jej, zwłaszcza pod względem obuwia jest niezmiernie grymaśnym i wymagającym; dla tego może, dodała z uśmiechem, że niezbyt brzydką mam nogę, a mężczyzni są tak próżni, że nawet w piękności żon swych chluby dla siebie szukają. I panny tego w swym czasie doświadczycie, bo zaprawdę, obiedwie i ładne i miłe jesteście.

Pochwała ta dla zjednania sobie życzliwości sklepowych rzucona, straconą nie została.

Jeżeli mężowi buciki przezemnie wybrane podobają się, ciągnęła dalej nieznajoma pani, to moje panienki, stale w sklepie waszym brać je będę, chociażby mi za nie nieco drożej niż gdzieindziej przyszło zapłacić, gdyż mi o cenę bynajmniej nie chodzi, aby tylko mój poczciwy stary grymaśnik (to jest mąż) był z nich zadowolniony. O! wy niewiecie jeszcze moje panny, co to są mężowie, i ile nam nieraz dla nich znosić potrzeba; ot naprzykład buciki, którem wybrała, bardzo mi się podobają, a mąż może być z nich wcale niekontent. Dla tego moje panienki, rzekła z przymileniem, zanim się stanowczo zdecyduję czy je wziąć, pozwólcie, że pokażę mężowi, a przez ten czas mego malca, dodała wskazując na chłopca, pozostawiam wam w zastawie. Za pół godziny będę z powrotem; a więc do widzenia moje panienki! Karolku bądź grzecznym a jak powrócę, dostaniesz za to cukierków.

Chłopiec, który pilnie szafy z obuwiem przeglądał, bo go nowość bawiła, dał się ucałować mniemanej matce, a ta zabrawszy buciki, wyszła ze sklepu, kiwnąwszy przyjaźnie głową sklepowym, które ten nawał prędkich słów nieznajomej pani zupełnie odurzył.

Zapewne odgadł już z góry czytelnik, że się oszustka owa wcale w sklepie nie pojawiła. Po upływie kilku godzin, kiedy się nikt z pieniędzmi za buciki ani po odbiór chłopca nie zgłosił, pani majstrowa poczęła być niespokojną, podejrzewając podejście: chodziło jej nie tyle o stracone pieniądze, ile o to, co z cudzem pocznie dzieckiem. Wpadła bowiem na domysł, że i chłopiec musiał być skradzionym, boćby go własna matka tak długo w zastawie nie pozostawiła. Najtrafniejszym środkiem było dać znać do policyi, co też i uczyniła.

Kiedy na drugi dzień rano w kancelaryi komisarza zbiegły się obiedwie wiadomości i o uprowadzeniu chłopczyka z ogrodu Saskiego i o pozostawieniu podobnegoż chłopczyka w sklepie obuwia przy ulicy Freta, komisarz zawezwał poszukującego ojca, który tą drogą zgubę swoję odzyskał. Policya ze swej strony zajęła się czynnie wyśledzeniem zuchwałej oszustki.

Rodzice odzyskali wprawdzie stracone dziecko, ale boleści i obawy, jakich doświadczyli, są niczem niewynagrodzone. Co do 12tu letniej piastunnki Felixy Rejss, ta w obawie kary za stracenie dziecka, nie mogąc przy tem znieść widoku boleści rodziców, którą swej przypisywała winie, zaraz pierwszego dnia wybiegłszy z domu dla dalszego poszukiwania dziecka, przed parą dopiero dniami przyprowadzoną została.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 5
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d (28 czerwca) 10 lipca 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*